

Powrót do jaskiń.

Idziemy na północ!

Pod naszymi nogami miękko sprężynuje torfiasta tundra, porośnięta białymi welniankami. Od czasu do czasu stopa zapada się głębiej w rdzawo-brunatnej mazi. Towarzyszy temu dźwięk przypominający głośnie młaśnięcie, but grzęźnie i trzeba go szybko wyszarpnąć z pułapki ku górze.

Czuję ciężar dwóch plecaków wypełnionych niezbędnym ekwipunkiem i żywnością. Stworzyłem z nich metodą prób i błędów misterną konstrukcję na moich plecach. Początkowo mniejszy zawiesiłem przed sobą, ale nie zdało to egzaminu, bo trzeba dokładnie wiedzieć gdzie stawia się kolejny krok.

Nie przestrzegając tej prostej zasady- można czasami „wdepnąć w kłopoty”. Przekonała się o tym moja żona Hanka, wpadając po pachwinę w wielką króliczą norę zamaskowaną kępami turzyc i wrzosów. Na szczęście obyło się na strachu, bo poduchy mchów doskonale zamortyzowały jej upadek.

Bardzo przydają się nam długie leszczynowe kije, które pozyskałem na zaprzyjaźnionej farmie nie opodal Oban. Z oddali nasza dwójka może przypominać ślepców lub saperów dokładnie badających grunt przed sobą, jest to w miarę bezpieczny sposób poruszania się naprzód.

Dodatkową atrakcją takiej wędrówki, zwłaszcza pod koniec dnia są midges-meszki zamieszkujące te tereny w niezliczonych chmarach. Chronimy się przed ich krwiożerczymi zapędami stosując spray Jungle-formula oraz gęste siatki na twarze, ale i tak te małe bestie potrafią skutecznie uprzykrzyć każdy nawet krótki postój

Ktoś mógłby zadać słuszne pytania: po co oni się tam pchają? Czy nie można w miłszy i bezpieczniejszy sposób spędzać wakacji?

Śpieszę z odpowiedzią- oczywiście można, ale w tym roku stuknęła nam XXV-rocznica naszego ślubu i postanowiliśmy krocząc śladami Freda i Wilmy zostać jaskiniowcami!

Jest to nasza kolejna wakacyjna wyprawa na zachodnie wybrzeża Szkocji. Tym razem, w ciągu 5 dni chcemy zobaczyć kilka dzikich zakątków na wyspach Islay i Jura nocując w jaskiniach.

Przepytywaliśmy znajomych Szkotów, którzy już tam byli i zebrane informacje na temat Jury brzmiały całkiem interesująco. Na obszarze 360 km² mieszka 178 poddanych brytyjskiej królowej oraz około 6000 jeleni! Na wyspie znajduje się jedna przystań lokalnego promu obsługującego trasę Feolin-Port Askaig na Islay, jedna droga wzdłuż jej wschodniego wybrzeża, jedna destylarnia znakomitej whisky w jedynej miejscowości Craighouse, gdzie tuż obok siebie stoi hotel, pub i sklep jakby żywcem przeniesiony z „Dzikiego Zachodu”. Można w nim bowiem kupić żywność, lekarstwa, odzież, sprzęt turystyczny i wędkarski, broń myśliwską oraz książki i gazety. Dla znawców literatury specjalna gratka – w niedużym domu na Barnhill na północnym końcu wyspy w roku 1948 George Orwell zmagając się ze śmiertelną chorobą pisał swój „ROK 1984”

Wyspa Islay słynie przede wszystkim z 6-ciu destylarni whisky z rodzaju single malt – o ostrym smaku dymu i torfowej wody. Jej północne, bezludne wybrzeże to ulubione miejsce odpoczynku przelatujących, wędrownych gęsi białoczelnych i bernikli.

Czegóż trzeba więcej?

Tych kilka dni przeleciało tak szybko!!!

Wróciliśmy do cywilizowanego świata „z tarczą”. Zawdzięczamy to dobrej pogodzie, bo tylko raz nad naszymi głowami przeleciały gnane wiatrem ciemne, deszczowe chmurzyska, oraz życzliwości ludzi, z którymi los nas zetknął na autostopie.

Na pokładzie promu opuszczamy krainę, która na zawsze pozostanie w naszej pamięci. Wielkie stada jeleni napotkane na płaskowyżu, dla których byliśmy tylko parą dwunogich intruzów. Czy bajkowe spotkanie w skarłowaciałym dębowym lasku z przedstawicielkami długorogiego i długowłosego bydła górskiego. Nie zapomnę również ciekawskiego kręgu baranów i owiec, które przywabił ku nam blask wieczornego ogniska rozpalonego na kamienistej plaży. Są też doznania mniej przyjemne – wędrówkę po paprociowych chaszczach okupiliśmy kontaktem z niedużymi, ale groźnymi kleszczami. Dla nich ludzka krew jest miłą odmianą w codziennym menu.

Gdyby ktoś z czytelników chciał pójść w nasze ślady, służę użytecznymi informacjami. Woda dostępna w terenie ma kolor herbaty, zawdzięcza to pokładowi torfu. Ma specyficzny smak, po przygotowaniu nadaje się do użycia. Chociaż teren jest bardzo wilgotny trudno jest trafić na źródło lub strumień, warto więc mieć niewielki zapas wody.

Jaskiń nadających się do zamieszkania szukamy w nadmorskich klifach, zwłaszcza od strony otwartego oceanu. Większość z nich jest zalana wodą, a wszystkie są wilgotne. Dobrze byłoby przed wejściem do spiwora mieć absolutną pewność, że podczas snu nie obudzi nas fala przyływu. Od wilgotnego podłoża można się odizolować stosując „materac” z liści wielkich paproci lub wykonując podesty z desek znajdujących na pobliskiej plaży. W odróżnieniu od Orkadów na Islay i Jurze występuje obfitość dryfującego drewna – dzięki czemu zawsze mieliśmy ognisko u wylotu jaskini, świetnie chroniące przed atakami dokuczliwych owadów. Dodatkowo można było zaoszczędzić gaz gotując nasze poranne i wieczorne posiłki w starej menażce z pałąkiem na otwartym ogniu.

Korzystając z jaskiń zawsze należy się upewnić jak wygląda strop nad naszą głową, czy nie jest spękany i kruchy. Ciepło emitowane przez ognisko może spowodować niemiłe niespodzianki przyspieszając naturalne procesy wietrzenia skał.

Po kolacji czas na błogie lenistwo, słońce zachodzi znikając w oceanie, a na nieboskłonie rozlewa się złocisto-pomarańczowa poświata. Słychać gaworzenie i gęgania czubatych kormoranów, które po udanym połowie gromadzą się na pobliskiej skale.

Nad stadem srebrzystych mew przeleciał orzeł rybołów wracający ze zdobyczą do gniazda. A hen wysoko, w górze widać świetlistą smugę samolotu lecącego ku odległej Ameryce. Zapada zmrok, na tle gwiazdzistego nieba śmigają w pogoni za ćmami i komarami nocni łowcy – nietoperze.

Trzask dopalającego się ogniska i szum przyboju walącego z całych sił w pobliskie skalne baszty jest najlepszym środkiem nasennym po pełnym wysiłku dniu.

Takich wrażeń nie zagwarantuje żaden 5-gwiazdkowy hotel! Polecamy!!!